Nr. 301. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie wtorek dnia 6 sierpnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:	z dwurazową przesyłką:
rocznie . . . 30 K — h	rocznie . . . 36 K — h
kwartalnie . . 7 „ 50 „	kwartalnie . . 9 „ — „
miesięcznie . . 2 „ 50 „	miesięcznie . 3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:	na prowincji:
poranny . . . 3 halerze	poranny . . . 5 halerzy
wieczorny . . 8 halerzy	wieczorny . . 10 halerzy

Zmoskwicenie Finlandji.

Lwów 5 sierpnia.

Dzieło rusyfikacji Finlandji uważać można obecnie za dokonane. Nie znaczy to oczywiście, aby szereg ukazów carskich, obdzierających ten kraj z wszystkich prerogatyw samorządnych, przerobił od razu Finlandczyków na lojalnych i ślepo posłusznych poddanych cara, lecz nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że w stworzonych tam dzisiaj warunkach, zupełne pożarcie Finlandji przez wielkorosyjskiego węża dusiciela, jest tylko kwestją czasu — i nie więcej!

Ostatni bowiem przywilej autonomiczny Finlandczyków — odrębność ich siły zbrojnej — został obecnie doszczętnie zniszczony. A co dla nich najprzykrzejsze niezawodnie w tem ciężkiem przesileniu narodowo-politycznem, to fakt, że pod gwałtownym naciskiem rządu centralnego nad Newą, sam senat finlandzki — to ostatnie refugium ich swobód i praw narodowych — musiał własnoręcznie zadać cios śmiertelny samorządowi księstwa i od siebie obwieścić swemu ludowi nową ustawę wojskową...

Chcąc łacniej zrozumieć kolosalny przewrót, spowodowany tą ustawą, należy uprzytomnić sobie, jakie właściwie stanowisko zajmowały do tej pory wojska finlandzkie w ramach rosyjskiej armji. Otóż Finlandja wystawiała jeden pułk dragonów i 9 batalionów słynnych strzelców finlandzkich, które wszystkie pozostawały zawsze załogą w granicach swego kraju i wyłącznie z tubylców się uzupełniały. Język ich komendy był wprawdzie rosyjski, lecz w urzędowaniu wewnętrznem szwedzki i fiński. Pierwotnem przeznaczeniem tych zastępów, na wypadek wojny, była obrona granic kraju własnego. — Senat, za zgodą stanów, rozszerzył ten obowiązek na „granicy Rosji", dla obrony krajowej jednak na obronę tylko Petersburga, przyczem jednak zastrzeżone były rozmaite formalności. Z tem wszystkiem cechą obowiązujących przepisów powinności wojskowej w księstwie, była zupełna odrębność wojsk finlandzkich, które luźnie tylko były z armją rosyjską połączone. — Stosunek ten możnaby pod wielu względami porównać ze stosunkiem dzisiejszych honwedów węgierskich do wspólnej armji Austro-Węgier. — Ta odrębność Finlandji była zresztą silnie zakorzeniona we wszystkich ustawach zasadniczych księstwa, które tak uznawały jedynie unję personalną z Rosją.

Rzecz prosta, iż ta samodzielność i ekskluzywność małego kraiku wobec potężnego kolosu rosyjskiego, była od dawna solą w oku szowinistycznych Wielko-Rusów nad Newą i w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, niejednokrotnie podejmowane były próby nadwerężenia, później zaś zupełnego zduszenia autonomicznego Księstwa. Wszystkie one jednak rozbijały się zawsze szczęśliwie o niezłomny upór „Stanów finlandzkich", zatem w legalnej drodze nic mógł rząd carski niczego dokazać, gwoli zniszczenia odwiecznych, przez carów zaprzysięganych swobód Księstwa. Dopiero obecnie, za rządów „łagodnego i sprawiedliwego" cara Mikołaja II, zmieniono w Petersburgu system. Od środków, noszących bodaj pozory legalności, przerzucili się nadnewscy wielkorządcy do aktów prostego gwałtu i rozboju, co ostatecznie w państwie o ustroju autokratycznym, może każdej chwili bez trudności nastąpić i z zaciętością tygrysa, mordującego nie z głodu, ale dla samej satysfakcji mordowania, zamęczyli — *sit venia verbo* — „na śmierć" odrębność autonomiczną tego kraju. Do długiego szeregu takich mordów politycznych, spełnianych przez Rosję od lat 200, przybył znów jeden — tym razem nawet bez wystrzału naboju, lecz jedynie z pomocą śmiertelnych splotów węża-dusiciela... W historji narodowej Finlandczyków, których matki będą pokryjomu dzieciom swoim jej udzielać, Mikołaj II zdobył sobie tedy przydomek... Pogromcy — twórcy gubernji finlandzkiej.

Sprawy celne.

Lwów 5 sierpnia.

W pierwszej chwili zdawało się, że nowy projekt niemieckiej taryfy celnej przyspieszy porozumienie się fachowych delegatów austrjackich i węgierskich, którzy zebrali się w Wiednin na pierwsze posiedzenie natury formalnej. Tymczasem teraz nic nie słychać o drugiem posiedzeniu. Nie sprawdziła się też pogłoska, według której prezydent gabinetu węgierskiego, p. Szell, miał przyjechać do Wiednia, aby porozumieć się bezpośrednio z p. Koerberem o kwestjach ważnych, które nasuwa projekt niemiecki. Jak wiadomo, ugodę austro-węgierską przedłużono do r. 1907 — w Austrji na podstawie rozporządzenia cesarskiego, na mocy §. 14. To rozporządzenie wymaga jeszcze zatwierdzenia rady państwa. Odnowiona w ten sposób ugoda postanawia także, iż jeszcze w roku bieżącym mają się rozpocząć rokowania, w celu ustanowienia nowej, wspólnej taryfy wobec zagranicy. Owoż w kołach austrjackich przeważa życzenie, aby na konferencjach tych przedewszystkiem teraźniejszy traktat handlowy austrjacko-węgierski zmieniony został na korzyść Austrji. Koła opozycyjne grożą, że nie pozwolą na zatwierdzenie ugody przez radę państwa, jeśli nie nastąpią owe zmiany, zwłaszcza co do podatku od cukru, przekazania podatków spożywczych i dualistycznej organizacji Banku austro-węgierskiego.

Węgrzy przeciwnie twierdzą, że o żadnych zmianach uchwalonego przez sejm węgierski samodzielnie, a ustanowionego w Austrji przez rozporządzenie cesarskie traktatu, mowy być nie może. Czy rada państwa zatwierdzi go, czy nie, to Węgrom jest obojętne. Gdyby jednak traktat w czemkolwiek zmieniła, Węgrzy uważać go będą za zerwany i utworzą samodzielny obszar celny węgierski. Z tego wynika, że delegaci węgierscy mogą się porozumiewać z austrjackimi tylko co do przyszłej taryfy celnej całej monarchji wobec zagranicy, ale nie mają prawa wdawać się w układy w sprawie obowiązującego do r. 1907 austrjacko-węgierskiego traktatu. To tłumaczy, dlaczego, pomimo silnego wrażenia, jakie wywołał nowy projekt celny, rokowania delegatów austrjackich i węgierskich nie potoczyły się żywiej.

Po za temi kwestjami formalnej natury ukrywa się fakt, że ani fabrykanci i przemysłowcy austrjaccy, ani rolnicy węgierscy naprawdę nie życzą sobie odnowienia traktatu celnego z Niemcami, lecz tak jedni jak i drudzy pragną raczej, za przykładem niemieckim, skrajnego protekcjonizmu. Fabrykanci austrjaccy liczą na to, że pozbawieni za pomocą ceł ochronnych konkurencji niemieckiej, w Węgrzech i Galicji znajdą wystarczające pole zbytu dla swych towarów. Rolnicy węgierscy sądzą, że odgraniczywszy się ściśle wysokimi cłami ochronnymi od Rosji, Rumunji i półwyspu bałkańskiego, wyłączywszy zatem wszelką konkurencję na wiedeńskim rynku zbożowym i mięsnym, wynagrodzą sobie straty, jakiemi mu grożą zapowiedziane cła niemieckie.

Wszystko to dowodzi, jak niezmiernie skomplikowane są te kwestje ekonomiczne. W Europie ciągle walczą i raz porazu zwyciężają dwa sprzeczne kierunki: wolnego handlu i ścisłego odgraniczenia się państw, czyli protekcjonalizmu. Droga środkowa, kompromisowa, tworzy traktaty handlowe. W ostatnim dziesiątku lat przeważał ten kierunek pośredni. Ponieważ nie spełnił wszystkich wygórowanych nadziei i ponieważ teorja wolnego handlu, zgodna z hasłem oportunistycznem: *laisser faire, laisser aller* na teraz nie znajdzie nigdzie gorących zwolenników, przeto przeważa stanowczo ów kierunek protekcjonalizmu, który, rzecz uwagi godna najsilniej zaznaczył się w rzeczypospolitej północno amerykańskiej, pod auspicjami Mac Kinleya.

Wiec śląski w Zakopanem.

Lwów 5 sierpnia.

Gwiazdka cieszyńska zamieszczając sprawozdanie o wiecu śląskim, odbytym w niedzielę dnia 28 lipca w Zakopanem, zamieszcza o nim szereg uwag. Uwagi te, podane przez pismo szczerze polskie, będące bliskim świadkiem tych walk, jakie Polacy muszą toczyć z Czechami w obronie swego języka, zasługują na powtórzenie. Przytaczamy więc je poniżej: „Wiec w Zakopanem — pisze *Gwiazdka cieszyńska* — był wyrazem tej życzliwości dla Śląska, którą społeczeństwo polskie zawsze się odznaczało. Co do sprawy samej, którą na wiecu poruszono, to zaznaczamy, że uznajemy i rozumiemy dobrze obronę kresów polskich przed czechizacją. Naród ubogi, jak nasz, ma prawo i obowiązek obrony każdej jednostki polskiej przed wynarodowieniem; to samo robią Czesi, robią to żywiej od nas, a my powinniśmy ich pod tym względem jak najgoręcej naśladować. Uznajemy także niezbity fakt, że postępowanie Czechów w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem niezawsze jest zgodne z temi zasadami sprawiedliwości, jakie oni w życiu politycznem głoszą i że niejednokrotnie stroną pokrzywdzoną są Polacy. To zresztą przyznają Czesi sami, więc nie powinni się dziwić, że w tej okolicy prowadzi się obrona narodowości polskiej. Gdyby się jej nie prowadziło, to sami Czesi musieliby nam zarzucić karygodne marnotrawstwo narodowe. Żądania zaś nasze są niewielkie, a streszczają się w słowach: język polski dla Polaków w urzędzie i szkole. Polszczyć Czechów my wcale nie chcemy i prosimy o wzajemność. Jeżeli zaś w walce, jaka się toczy we fryształckiem, jedynie wychodzące tam pismo polskie, *Głos ludu śląskiego*, występuje nieraz zbyt skrajnie przeciw Czechom, to Czesi nie powinni zapominać, że wiele organów ich prasy występuje przeciw Polakom o wiele namiętniej, a bardzo niesprawiedliwie.

„Ale na wiecu zakopańskim padło jedno zdanie, na które żadną miarą nie możemy się zgodzić. Powiedziano, że w Księstwie Cieszyńskiem Czesi są daleko groźniejsi dla narodu polskiego, niż Niemcy. Nam się wydaje to zdanie wynikiem sądu jednostronnego — uważamy je za niezgodne z rzeczywistością. Nie przesadzamy wcale, jeżeli stwierdzimy, że germanizacja robi największe postępy tam, gdzie wre spór polsko-czeski. Nigdzie w Księstwie Cieszyńskiem nie rozpanoszyli się tak Prusacy, jak w powiecie bogumińskim. Dość wstąpić do restauracji kolejowej w Boguminie, aby się przekonać o prawdziwości powyższych słów. Na każde polskie słowo, wypowiedziane tamże do kelnera, odchodzi tenże nie ruszywszy ustami. Na każdym kroku spotkać się można z bezgranicznem lekceważeniem sobie Polaków. Szkoły w Boguminie na dworcu są czysto niemieckie, a jeden z urzędników Prusaków uczy tamże, lub uczył w szkole historji pruskiej. Germanizuje się Pudłów, Wierzbica, Gruszów, Michałkowice, Polska Ostrawa, Wielkie Kończyce i t. d. Szkoły niemieckie wyrastają jak grzyby po deszczu. Nie wiele lepiej w powiecie fryształckim, gdzie w Frysztacie, Karwinie i Piotrowicach Wszechniemcy urządzają swoje „sonwendefesty", a w powietrzu rozlegają się głośne okrzyki: „heil". Twierdzenie więc, że ze strony Niemców nie grozi nam niebezpieczeństwo, jest wierutną nieprawdą. Spór z Czechami jest sporem granicznym, sprawą dwóch powiatów, sprawą niewątpliwie ważną, ale nie dającą się porównać z tym sporem, jaki tu musimy toczyć z Niemcami, którzy przedewszystkiem mają w ręku daleko większe środki walki, bo mają władzę i kapitały, a powtóre tak spowili ten kraj siecią swoich wpływów, sięgających poza granice monarchji austrjackiej, że wielkich potrzeba wysiłków, aby sieć tę porwać, aby się z tej obręczy żelaznej wyrwać. Polityka Niemców w Księstwie Cieszyńskiem, pokrewna tej, jaką ich bracia rodzeni prowadzą w Poznańskiem, jest konsekwentna, a zdobycze, jakie czynią nadto na granicy Galicji, przekonywają nas, że chodzi im nietylko o Śląsk, ale, że ich dążenie na wschód nie zna granic. Uznajemy dążenie do tego, abyśmy wszędzie i zawsze, a więc i we Fryształckiem, byli ołkami i nie dawali się wynaradawiać, uznajemy potrzebę samoobrony ludności polskiej przed wynarodowieniem na rzecz Czechów i potrzebę poparcia i wspomożenia tej samoobrony ze strony całego społeczeństwa polskiego — ale zarazem nie możemy nie pamiętać o tem, że Czesi są bądź co bądź naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami w rosnącej nietylko na Śląsku walce z zaciekłością germańską i że bądź co bądź w prowadzeniu samoobrony narodowej przed czechizacją, powinniśmy się z tą okolicznością dobrze liczyć. Boimy się w tej sprawie jednostronności, która polityce narodowej może przynieść szkody niepowetowane".

Poczta w budżecie 1901.

I. W żadnym zawodzie nie dokonał wiek XIX. takiego przeobrażenia jak na poczcie. Pocztmistrze, ci ongi przewoźnicy-magnaci z kopalnią złota w należytości jezdnej, to dziś gryzipiórki-chudeusze przykuci do biura; ta poczta listowa zajmująca część tylko schowku pod koziołkiem, wzrosła w sztuk miljony; pakunki wymagają codziennie setki wagonów; w miejsce służby stajennej przyczepiono do poczty przekazy i powziątki zlecenia i kasę oszczędności, telegrafy i telefony, gdzieniegdzie biura wywiadowcze, a w Ameryce północnej podczas wojny hiszpańskiej nawet podatek wojenny po 10 h. od przekazu, który przyniósł przeszło pół miljona dolarów.

Aby dać obraz tego ogromu, dość przytoczyć, że ruch samych pocztówek w r. z. podniósł się w Cislitawji z 228·5 na 285·5 mil. a w Niemczech z 632 na 736·8 miljonów.

Gazet, których w r. 1823 miało być tylko 474, naliczyliśmy w austr. spisie na r. 1901, prawie 9000 tytułów, a to 4676 niemieckich, 867 czeskich, 301 polskich, 180 rosyjskich, 39 ruskich itd. (1 perska).

Wszystkich przesyłek listowych było w Austrji w latach 1897 do 1899 923·5 mil., 999 mil, i 1.112 mil., a przesyłek poczty wozowej 45·8 mil., 48 mil. i 51 mil. Ogólny dochód wzrósł w tych 3 latach z 89 na 99 miljonów koron, a w ostatnich ośmiu latach o całą trzecią część, albowiem w r. 1891 wynosił tylko 65 miljonów koron.

W Galicji podniósł się ten dochód pocztowy znacznie wyżej, albowiem z 6 na 8·6 miljonów koron, a ruch listowy więcej jak w dwójnasób, albowiem w r. 1891 liczono 60 mil., a w r. 1899 wykazano 159½ miljonów koron.

Stosunkowo do ruchu i dochodu, wzrastały także i wydatki, jednak w ten sposób, że ostatecznie pozostawał czysty zysk, który w r. 1891 wynosił 7, a w r. 1899 16 miljonów koron.

Ten czysty zysk musiał już w r. 1900 z powodu podwyższenia poborów pocztmistrzom i zniesienia należytości doręczenia znacznie się zniżyć, a w preliminarzu na r. 1901 wynosi tylko 7·4 miljonów koron, albowiem dochód obliczono na 113·8, a rozchód 106·4 miljonów koron.

W r. 1899 wykazała Galicja dochód poczt 8·6 mil. a rozchód 8 mil. koron, czyli czysty zysk 600 tysięcy kor.; w budżecie tegorocznym figuruje dochód Czech 29 mil., Morawy ze Śląskiem 10·4 mil., a Galicji prawie 10·2 mil. koron; Czechy dają prawie 8, Morawy 2·7 mil. czystego zysku; natomiast Galicja wykazuje rozchód prawie 10·3 mil. kor., czyli niedobór 100 tysięcy koron.

Ten wynik badań cyfrowych spowodował mnie poświęcić kilka uwag tegorocznemu pocztowemu działowi budżetu, oraz stosunkom naszym, zwłaszcza, że wszystko przemawia za tem, że ten dział w jesieni będzie przedmiotem rozpraw w parlamencie i co za tem idzie, zarząd poczt centralny i krajowy musi być przedmiotem pewnej krytyki.

J. Ł.

Wystawa kraj. szkoły zawodowej
dla stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie.

Kiedy na zachodzie szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem wysyła w najdalsze strony promienie sztuki zakopańskiej, to na wschodzie krajowa szkoła zawodowa dla stolarstwa w Stanisławowie, a raczej jej kierownik Z. Merunowicz, dąży również do oparcia swej twórczości artystycznej na pierwiastkach krajowych, wypierając powoli banalną cudzoziemczyznę sprzętów naszych, wytwornych mieszkań i wypełnia je ślicznymi sprzętami w stylach krajowych. Już przeszłego roku podziwialiśmy na dorocznej wystawie tejże szkoły śliczną sypialnię limbową i kredens dębowy w stylu huculskim, w tym roku zaś przedstawia nam szkoła prawdziwe cacko artystyczne, wytworzone z pierwiastków zakopańskich: urządzenie saloniku w stylu zakopańskim.

Szczęśliwi, którzy mogą posiadać takie mebelki i zdobić niemi swoje mieszkania, a szczęśliwi tem więcej, że znaleźli w osobie kierownika stanisławowskiej szkoły w swym zawodzie zamiłowanego znawcę o wytwornym smaku i wielkim zasobie pomysłów, który nie ograniczając się na formach góralskich, stworzył wzory sprzętów salonowych, wykwintnych w stylu zakopańskim. Krótko mówiąc, szczęśliwi państwo S. z Halicza, że znaleźli w osobie p. Merunowicza wykonawcę tak pięknych pomysłów, ale i p. M. może również mówić o szczęściu: znajduje bowiem co roku ludzi zamiłowanych w swojszczyźnie, którzy rozchwytują wykończone w szkole sprzęty jego pomysłów. Tu szkoła spełnia jedno bardzo ważne zadanie cywilizacyjne: wytwarza smak artystyczny, swój styl krajowy i zamiłowanie do swojszczyzny.

Ale przejdźmy do opisu sprzętów salonika. Urządzenie jego składa się z kanapki, dwóch foteli, stolika, dwóch konsoli z lustrami, półeczki ściennej i dwóch ozdobnych słupów pod lampy, lub wazony kwiatowe.

Wszystkie te sprzęty są wykonane z drzewa jaworowego, zapuszczonego różową barwą o tle jasnem naturalnem, nacinana ornamentyka zaś, wzięta z sprzętów zakopańskich, napuszczona bladymi tonami barwy zielonej, czerwonej, niebieskiej i złotej. Kształty wszystkich sprzętów pojedyncze, a polichromia podpiera tu znakomicie oryginalne, a mało plastyczne formy sprzętów.

Kanapka i fotele zwracają przedewszystkiem na siebie uwagę, ponieważ widzimy tu obok stylowej budowy i ornamentyki zakopańskiej, bodaj czy nie pierwszy raz tapicerskie wyścielenie sprzętów w tym stylu. W budowie tych sprzętów wyzyskano motywa i formy mebli zakopańskich, przystosowując i rozwijając je do tak wykwintnych sprzętów, jakiemi są fotele i kanapka. Podstawą kanapki i foteli są nóżki, w połowie toczone, a w górnej części graniaste, fazowane, złączone listwami, podpartemi zębatemi wstawkami. Oparcie składa się z przedłużenia tylnych nóżek, złączonych trzema listwami, pomiędzy któremi biegnie górą typowa zakopańska galeryjka. Oparcia boczne stanowią przedłużenia tylnego oparcia, zakończonego ku przodowi wdzięcznie wyciętemi podporami, których motywami były rysie rozrębów chat zakopańskich. Siedzenie, dolna część oparcia i wałeczek nad galeryjką, są wyścielone oliwkowo-zieloną, wzorzystą makatą, dobraną bardzo szczęśliwie kolorem. Kanapka i fotele sprawiają bardzo miłe wrażenie, gdyż ich kształty, ornamentyka i obicie, stanowią harmonijną całość, a przytem są głębokie i wygodne.

Stoliczek składa się z trzech boczków, pięknie wyciętych i ukośnie postawionych, złączonych na dole charakterystycznymi kółkami z półeczką. Na górze przykrywa boczki sześciościenny, osobny blacik. Motywami boczków tego stoliczka były nogi stołu zakopańskiego.

---

(22)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— I co ci rzekł? — spytał szybko pan Filip.

— Nie wydarłby mi jej ni Turek, ni Tatar, ni Szwed — powiedział stary. Pies by tak nie bronił kości rzuconej, jak ja ziemi.

Pan Filip zamyślił się.

— A wiele to domów mają Konopie całe? A wiele Rzeczpospolita cała?... — szepnął do siebie.

Przymrużył oczy i zapatrzył się w dal — w ciemności...

— Filipku! — odezwał się nieśmiało nowy druh pana z Konopi.

— Co? przyjacielu? — zapytał Filip.

— Wy pewnie jeść chcecie?

— Nie „wy" — rzekł pan na Konopiach.

— Jakło?

— Tykaj — i już!.

Iwaśko podrapał się w głowę.

— Nie — rzekł po chwili. „Ty" nie przelezie odrazu przez gardło.

— Gadaj więc „wy", jako niby brat młodszy do starszego...

— Mówiłem o jedzeniu..

— A tak! Hm! — dodał pan Filip. Nie rozumiem nic, ani światła nie zapalili, ani kromki chleba powszedniego nie dali. Pójdź do Sójkowskiej i powiedz, że na wieczerzę czekam, do której i ją i Radwańskiego zapraszam. Wżdy za rodzicieli moich przy jednym zawsze widywaliśmy się stole, tembardziej tego ja nie zmienię.

Po chwili światło zabłysło w izbie jadalnej. przywołana dziewka piekarniana zaczęła koło stołu się krzątać, a w oficynie stuk nożów kuchennych odezwał się. Dwór cały był na nogach, bo Iwaśko rozdaniem paru kułaków przypomniał, że pan przyjechał. Sójkowska biegała od lamusa do spiżarni, nawet Radwański do izby wsunął się i przepraszać pana Filipa zaczął za opieszałość w usłudze.

— Ale to nie ja winien, panie dziedzicu, nie ja — tłómaczył się — jeno przy gospodarstwie pilność, bo jutro orka i kosowica, a trawa na łanach, panie dziedzicu, w pas!..

— Więc i ty stary wieczerzy jeszcze nie jadłeś?

Radwański zmięszał się nieco.

— Chwyinął tam coś — i garnuszkiem miodu popił.

— Pozwól teraz mnie chwytnąć i miodu garnuszkiem popić, a niech i Sójkowska przyjdzie, powieczerzamy razem.

O północku prawie do stołu zasiedli.

Basem spojrzał na Iwaśka Radwański, gdy ten, aczkolwiek na szarym końcu, miejsce zajął przy stole wspólnym, a Sójkowska odezwała się:

— A cóż to za konfidencja, Filipeńku?...

— Związało nas 7 lat wspólnego życia — odpowiedział pan Filip.

— I zawsze z nami tak siadać będzie?

— I ze mną...

Sójkowska zaczęła usługiwać Iwaśce i niespodziewane honory mu robić, co tak zmięszało chłopca, że siedział jak na węglach rozżarzonych i kiedy niekiedy szeptał tylko:!

— Pani Sójkoska, ta nie trza tego, ta po co to... Pamiętajcie o Filipku lepiej.

Pani Sójkowsiej łyżka z ręki wypadła, a Radwański wrota zajezdne z brwi zrobił.

Filip zaśmiał się..

— Przyjaciel to mój a brat!... — rzekł — i biorąc kielich z winem, zwrócił się do Iwaśka:

— Za zdrowie twoje!

— I wasze, Filipku!..

Stuknęli i gęby sobie dali...

Sójkowska pochyliła się do Iwaśka i szepnęła:

— To ty na „ty" jesteś z panem, a nie mogłeś altembasów moich przypilnować?..

Radwański pochylił się także i mruknął:

— Nie mogłeś to rzec: rozdaj choćby Konopie całe, jeno Radwańskiemu szubę sobolową ostaw?

Nie takiej uczty pan Filip oczekiwał, pytań i szeptań nie takich, ale na swoich śmieciach był, uśmiechał się więc do ścian, do kielichów, do talerzy i rozgadać chciał zachmurzonego Radwańskiego i posępną ciotkę Sójkowską.

— Widzi mi się, że nie radzi jesteście ze mnie?...

— To jeno pan dziedzic może być z nas nie rad...

— I jest nie rad, — dodała Sójkowska.

— Dlaczego? — spytał Filip.

— Panom zapomnieć nietrudno o sługach swoich...

— A kto waćpannie powiedział, żem zapomniał?...

— To materja jest? — krzyknęła ciotka Sójkowska.

— I szuba?... — zawołał, podnosząc się Radwański.

— Cha, cha, cha!... — buchnął śmiechem Filip.

— Filipeńku, kochasiu — gadajże, a prawdę.

— Jest, jest!... — śmiał się Filip.

— Pisał, pisał — skrypt mam!... Mówiłem acannie, — wołał Radwański.

Śmiechem i gwarem zakończyła się wieczerza, po której, gdy pan Filip sam został z Iwaśkiem, zwrócił się do niego i rzekł:

— Zmęczonyś bardzo?

— Nie, panie.. Filipku... — podchwycił prędko Iwaś.

— Masz sto dukatów! — przed świtem ruszaj do Lwowa i przynieś mi stamtąd sztukę altembasu i szubę sobolową.

— Rada waćpanna jesteś z materji?

— A z szuby waćpan rad?

Takie rzucali sobie pytania Sójkowska i Radwański, siedząc nocą późną naprzeciw siebie w oddalonej komnacie dworu pana Filipa.

Było to mieszkanie Sójkowskiej, składające się z izby przestronej i alkowy, z której widać było łoże starej panny, skromnie białą zasłoną okryte. W mieszkaniu porządek był wzorowy, na ścianach porozwieszani święci Pańscy bronili białogłowę od nagabywań ducha złego, zapach suszonego ziela rozchodził się w powietrzu, nad obrazami wisiały pęki wierzbiny, pamiątki nie jednej niedzieli kwietniowej i wianuszki, w dniu Bożego Ciała święcone. Radwański był prawie codziennym gościem starej panny; grał z nią w marjasza, słuchał kabały, albo we dwójkę pasjansa ciągnęli sobie. Niedłużej jednak jak do godziny jedenastej, wolno było bawić panu Ignacemu w dziewiczym pokoju panny Magdaleny; najtrudniejsze kombinacje pasjansowe, ani w grze szczęścia (grano na ojcze nasz) nie pozwoliły tej godziny przekroczyć. Dziś jednak, po spożyciu wieczerzy z panem Filipem, aczkolwiek zegar ścienny wybębnił dwunastą, gdy znaleźli się w sieniach i Radwański miał do oficyny na noc się udać, panna Sójkowska pociągnęła go nieznacznie za łokieć i szepnęła:

— Zajdź waćpan do mnie.

(*Ciąg dalszy nast.*).

Konsole z lust ami składają się z dwóch części: z konsoli i ram, zakończonych u góry bogatym gzemsem, nad którym umieszczono ozdobne póleczki. Konsole dolne składają się z dwóch, ukośnie postawionych boczków, złączonych na dole póleczką, z której wiszą ozdobne zęby, wzięte z łyżnika zakopańskiego. Na boczkach spoczywa blacik, podparty bardzo ozdobną, rzeźbioną koronką.

W tylnej ścianie konsoli mieści się wnęka, o jasnem, naturalnem tle, ozdobiona góralską ornamentyką. Ramy na lustra ujęte z obu boków słupami, zakończonymi podporami, dźwigającemi część górną. Górną część ram stanowi rzeźbiony i polichromowany fryz, nad którym wiszą znowu zęby łyżnika. Gzems ku górze zakończono zakopańską koronką, obejmującą wdzięczne póleczki.

Słupy pod wazony odznaczają się również niezwykłą budową i kształtami. Podstawa szczęśliwie, architektonicznie ułożona, dźwiga na czterech, fazowanych i rzeźbionych słupkach część górną, podkrojoną z każdej strony zazębionym łukiem. Wolne płaszczyzny wypełniono polichromowaną ornamentyką.

W końcu póleczka ścienna, wzorowana z zakopańskiej półki na miski, dopełnia całości.

Wszystkie te sprzety wyglądają bardzo powabnie i pięknie, chociaż stoją tylko w sali szkolnej, bez odpowiedniego tła i w dość nieszczęśliwem oświetleniu. Urok ich uwydatni się dopiero zupełnie, kiedy będą stanowiły wnętrze niewielkiego saloniku, wybitego odpowiednią makatą, lub tapetą, a wyścielonego wzorzystym kilimem, lub perskim dywanem w odpowiednich barwach i kiedy wszystkie póleczki i blaciki przykryją liczne ozdobne drobiazgi, stosownych barw i kształtów.

Oprócz tych sprzętów w stylu zakopańskim, wystawa okazuje jeszcze pomiędzy wieloma innymi sprzętami dwie szafy i biórko z drzewa satynowego i mahoniowego w stylu angielskim. Szczególną zaletą tych sprzętów jest ich misterne zdobienie i wzorowe wykończenie, co tem więcej zasługuje na uwagę, gdyż meble te przeznaczono jako wzory dla samej szkoły.

Ażeby zaś zwiedzającym wystawę dać poznać chociaż nieco z dziś tak głośnej „secesji" a tem samem zwrócić uwagę na nowe prądy, jakie moda z zachodu przynosi, wystawiono kilka etażerek w nowym stylu, które odznaczają się gustownością i kolorem materjału drzewnego.

Tych słów kilka o wystawie szkoły stanisławowskiej, niechaj zachęci czytających do zwiedzenia jej i niechaj przekona wszystkich, że i ta szkoła rozwijając się pomyślnie, pielęgnuje obok swej krajowej stosowanej sztuki i jego ogólne kierunki — a tem samem przyczynia się do wytwarzania artystycznego rękodzielnictwa, które w przyszłości [illegible] zaspokoi wytworniejsze potrzeby kraju. Szczęść Boże trudnej zawodowej pracy! A kierownikowi szkoły i jego współpracownikom życzymy wytrwałości w obranym kierunku! *Dr. Dr.*

Mały fejleton.

Pieśniarz.

W dalekim samotnym ogrodzie żył pewnego razu ptaszek. Opierzenie jego było szare, z białą łatką na piersiach; dziobek miał czarny, nóżki również szare. Podobny był do milijonów innych ptaków i żył też tak jak inne: fruwał wokoło, skakał z krzaku na krzak i ćwierkał radośnie.

Posiadał jednak jeden dar wyjątkowy: nie śpiewał, jak inne ptaki świergotem i trylami. Śpiewał słowami, piękne piosenki o czarującej melodji...

Od rana, kiedy pierwszy promień słońca zabłyskał, do wieczora, kiedy dzień zapadał, wyśpiewywał swe piosenki. Kiedy siadał na drzewie, liście jego wodą gasił swe pragnienie, widział igrające na dnie jego rybki i owady lśniące, unoszące się nad powierzchnią; tak go to radowało, iż nie mógł nie śpiewać. Kiedy skakał po drzewach, kiedy liście przeświecające złotymi promieniami słońca, szeleściły w wietrze — i to musiał piosenką wypowiedzieć. Nie pytał, czy inne ptaki go słuchają, śpiewał dla siebie.

Ale pewnego dnia dwoje ludzi, przechodząc przez ogród, usłyszało ptaszka. Śpiewem jego zachwyceni złapali go i zanieśli na ziemie między ludzi. Tam wsadzili go do klatki o złotych prętach z naczyniami z kosztownej porcelany, malowanej artystycznie, z gniazdkiem z pachnącego drzewa różanego, wysłanego jedwabiem.

Ptaszek tęsknił za wolnością. Ale codziennie schodziły się tłumy ludzi, okrążały klatkę, a kiedy śpiewał, bili mu brawo, chwalili go, pieścili, obdarzali łakociami. Wszystko to zaczęło podobać się ptaszkowi i śpiewał coraz nowe, coraz piękniejsze piosenki.

Pewnego dnia nie czuł się usposobionym do śpiewu. Ludzie obstąpili jego klatkę i czekali. Kiedy jednak śpiewać nie chciał, namawiali go naprzód łagodnie, wabili cukrem i przysmakami, wreszcie na głuchego na wszystko ptaka wybuchli gniewem i zaczęli mu złorzeczyć.

I ci sami, co go niedawno tak podziwiali, teraz go nienawidzą. Zabrali miękkie gniazdko i przez kilka dni nie dali nic do jedzenia.

Ptaszyna nie mogła tego zrozumieć. Zdawało się jej, że ją ludzie lubią, a tu nagle odwrócili się wszyscy od niej.

Ptak był bardzo smutny. Zaczął więc śpiewać i ludzie powrócili do niego; dali mu znów gniazdko i przysmaki i pieścili go i podziwiali — ale go to już nie radowało.

I pewnego dnia, gdy był rozgoryczony i rozżalony, zaczął śpiewem swym wypowiadać ironję i wzgardę do ludzi.

Kiedy tak śpiewał, na sercu stawało mu lekko i wesoło.

Jak pieśń skończył, był przerażony, myślał, iż ludzie znów się oburzą na niego, będą go źle traktować, jak przedtem. Ludzie jednak uderzyli mu brawo! Był jak oszołomiony — nie rozumiał tego.

Zaczął nową pieśń ironji, jakby dla przekonania się, czy nie śni. Ale zachwyt słuchaczy stał się jeszcze większy. Wtedy rozjaśniło mu się w myśli: ludzie nigdy go nie rozumieli — sł... jego słów i głosu, treści nie rozumiejąc zupełnie!

Dziwna więc chęć go napadła: śpiewał od rana do nocy najgłupsze piosenki.

Nie było słowa ironicznego, ani obraźliwego, któregoby nie rzucał ludziom w twarz, a każda piosnka kończyła się zwrotem: „Nienawidzę was".

A ludzie coraz więcej bili mu brawo i chwalili coraz gwałtowniej.

A ptak śpiewał ciągle nowe piesenki, kończąc: „Nienawidzę was".

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Od redakcji. Czytelników naszych i przyjaciół prosimy o przedmiotowe, ale ile możności szybkie nadsyłanie nam informacyj o ruchu wyborczym i agitacjach. Jeżeliby szanowni korespondenci jakie koszta pocztowe ponieśli z tego tytułu, zwrócimy je natychmiast.

Wiadomości osobiste. Dr. Antoni Gabryszewski, wyjechał na kilka tygodni do Truskawa; jego zakład ortopedyczny prowadzi w zastępstwie dr. Stanisław Jasiński, asystent kliniki chirurgicznej.

Konkurs im. H. Wawelberga. Wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego podaje do wiadomości, że termin nadesłania prac (z zakresu dziejów ludności żydowskiej w Polsce) na konkurs im. H. Wawelberga, został przedłużony do dnia 1 stycznia 1902 r.

Zarabiajmy malowaniem na szkle... Tyle wydajemy pieniędzy za wyroby z tego zakresu przemysłu ręcznego. Przyjechała np. ciocia Bońcia z Jaremcza i przywozi swym przyjaciołom, znajomym i ulubieńcom pamiątki: rozdaje szklaneczki, kubki i garnuszki, a na tych kubkach są napisy złotemi literami: „Pamiątka z Jaremcza". Niektóre kubki ozdobione są nawet widokami z Jaremcza. To tak przyjemnie, mieć pamiątkę z Jaremcza..

Ale spytajcie ciocię Bońcię, ile pieniędzy poszło na te pamiątki z Jaremcza? I komu te pieniądze się dostały?... Niemcom i Czechom! A my czybyśmy nie zdołali u siebie sami malować kubków i szklaneczek i zdobić ich złotemi napisami? Nie święci garnki lepią. Czesi zatrudniają tem przeszło 60.000 ludzi. I tylu ludzi znajduje z tego zarobku utrzymanie. Przedsiębiorczy nauczyciel A Budzanowski rzuca właśnie doskonałą myśl urządzenia takiego kursu, a równolegle zakładu artystycznego malowania na szkle. Niech ludzie, którzy mają trochę rozwagi i pieniądze, zastanowią się nad tem, złożą konsorcjum i przystąpią do dzieła.. Czysty zysk... Pomyślcie ludzie dobrej woli...

Ostrzeżenie. *Gazeta lwowska* pisze: Niektóre domy bankowe w Amsterdamie, jak „Holenderski bank kredytowy" Jana Leideke i „Międzynarodowy bank wymiany" A Steenkena starają się rozpowszechniać w naszym kraju zagraniczne losy i pozyskanym w tym celu agentom powierzają sprzedaż tak zwanych kart udziałowych (*Mitgliedsurkunden*), upoważniających do wzięcia udziału w grze pewnych grup losów. Przestrzega się przeto publiczność przed nabywaniem rozpowszechnianych przez te firmy kart udziałowych, gdyż gra w zagraniczne losy jest zakazana i podpada pod postanowienia ustawy karnej skarbowej.

Bal batystowy, który w sobotę odbył się w Brzuchowicach na dochód uniwersytetu ludowego, zdobył berło letniego karnawału. Z okien „willi go ścinnej" biła łuna światła, brzmiały melancholijne tony walca, szły hen na zielone lasy, odbijały się echem i nikły „gdzieś u Lwowa progu". Prawie cała kolonja letnia zjawiła się na sali. Lwów przysłał posiłki. Piękne Manie, Zosie, Julje i Jadwigi — leśne nimfy brzuchowickie, — które po trudach zimowego karnawału, na świeżem powietrzu „przyszły już nieco do siebie", miast jedwabi i fularów przywdziały batysty i tiule i wsparte na ramionach danserów, mknęły w takt upajających tonów „raz do koła — raz do koła". O północy zabawa doszła do szczytu. Barometr balowy: kadryl, wskazywał 40 par. Kotyljona tańczono już przy brzasku porannym, ale i on nie skończył zabawy. Biały dzień jaśniał, Lwowianie rannym pociągiem wracali już do Lwowa, kiedy kwiaty rosnące na piaskach brzuchowickich, ukoił dopiero słodki, batystowy „sen po balu" — sen na kwiatach.

Hakatyzm kelnerski. W Brzuchowicach na stacji, restaurator Fleischer utrzymuje falangę po żydowsko-niemiecku mówiących kelnerów, którzy bezczelnie się obrażają, gdy żądać polskiej usługi. Są przytem brudni i niechlujni, a wyzysk tam niesłychany.

Curiosum. Niejaki E. Hergott, właściciel cyrku (7 pań, 4 panów i 2 konie) „zawitał" obecnie ze swoją trupą do Podwołoczysk. Przyjazd i pierwsze przedstawienie zapowiedział afisz, wystylizowanny taki językiem polskim, że Podwołoczyska aż „chodziły" od śmiechu. A było się z czego śmiać bo afisz ten to unikat, to perła mimowolnego humoru. Oto dosłowne brzmienie: „Cyrk Hergott w Podwołoczyskach na placy targowym Dziś w Sobotę „Pierwsze wielkie" Przedstawienie składające ze sztuki jazdy Tresury koni Tresury psów, gimnastyki, Jonglere, Narodowych Tańców Balet i Pantominy pomiędzi pauzami występ 3 klownów Program: 1.) Woltyz na nieosiodłanem koniu wykona p. Józefa 2.) Japanska gra na nogach przez p. Direktora 3.) Występ Pana Antoniego jako grateskowy jazdc. 4) Wstęp Pana Konrada na telegraficznym drócie 4.) Hassan Arabski Oger tresowany przez pana direktora 6.) Pana Julia jazdkimi groteskowa 7.) Występ człowieka bezkości wykona pan Alfonzo 8.) Nowość senzacyjna grupa tresowanych psów przedprowadzone przez pany Citty. 9.) Występ pierwszorzędnego Equilibristy na głowie wysokiem aparacie" itd.

Do wiadomości Czytelników podajemy, że afisz drukowany jest u firmy „B Ratz, drukarnia w Podwołoczyskach".

Germanizacja. Firma Elster & Topf we Lwowie rozsyła swe zawiadomienia o przybyciu jej agenta do kupców w Galicji, w języku niemieckim. Warto o tem wiedzieć.

Rewizja u redaktora. Nie mało zdziwił się redaktor naszego pisma p. Jan Brejski — czytamy w *Gazecie Toruńskiej* — kiedy wróciwszy w środę około 3/4 na 6 po południu do domu, znalazł drzwi do swojej pracowni otwarte, a zdziwił się jeszcze więcej, spostrzegłszy, że ktoś otworzył szafki, od których klucze właściciel miał w kieszeni, oraz poprzerzucał papiery w biurku i na biurku, na półkach itd. itd. Dopiero przybyły w chwilę później współpracownik redakcyjny p. Domański objaśnił pana Brejskiego, że dwaj panowie, rzekomo ze sądu, szukali rękopisu korespondencji „Ze wsi", omawiające sprawę gimnazjastów, podejrzanych o udział w tajnem stowarzyszeniu. Z powodu tej korespondencji wytoczono odpowiedzialnemu redaktorowi panu Fr. Wojciechowskiemu proces o obrazę stanu sędziowskiego. Ponieważ wszelkie rękopisy redakcja zaraz po użyciu pali, przeto nie znaleziono, czego szukano, ani na stole, ani na półkach. Komisja śledcza nie dała przecież za wygraną, bo zauważono kilka skrytek zamkniętych. Sprowadzono więc ślusarczyka i kazano mu otwierać zamki. Dobrano się nawet do skrytki, w której p. Brejski, obok innych pamiątek, przechowuje listy, otrzymane od narzeczonej i żony, jej dzienniczek panieński itd. Czy i co zabrano nie wiemy, ponieważ p. D., widząc, co się dzieje, wyszedł na miasto, aby poszukać p. Brejskiego. Tyle tylko pewna, że nie zabrano papierów, któreby kogokolwiek skompromitować mogły, ponieważ takie papiery nie istniały. Każda redakcja jest bowiem przygotowana na rewizje i niszczy wszelkie listy, aby wiedzieć nie można, kto z nią utrzymuje stosunki.

Postępowanie Czechów na Śląsku *Nowa Ref.* donosi: „Dnia 27 lipca odbywały się w Michałkowicach na Śląsku wybory gminne, które wypadły na korzyść Czechów. Dziwną to rzeczą, że w gminie, w której ogromna większość Polaków, zwyciężyli Czesi. W Michałkowicach mieszka bowiem 3689 Polaków, 2226 Czechów i 200 Niemców. Gmina utrzymuje tam 5 klasową szkołę czeską i 3-klasową szkołę niemiecką. Polacy, którzy stanowią większość ogromną, nie posiadają żadnej szkoły. Przed dwoma miesiącami zmuszony jednak został wydział gminny do utrzymania także szkoły polskiej i budowa została też rozpoczęta. W ostatnich dniach zwołał dr. Szulc, lekarz tamtejszy, czeski narodowiec, zebrania, na których zaczął wymyślać na Polaków i twierdził, że w gminie już mamy dosyć wydatków, bo utrzymywać trzeba 2 szkoły i że Polacy chcą na ten biedny lud jeszcze większe podatki nałożyć, bo chcą trzecią założyć i dlatego każdy, kto chce bronić swojej kieszeni, nie powinien na Polaków głosować. Polacy nie mogli już w ostatniej chwili zwołać zebrania w celu zbicia i osłabienia zamiarów; stąd klęska".

Czesi widocznie zapominają, iż postępując w ten sposób, działają tylko na korzyść hakatystów austrjackich, którzy czyhają tylko na to, aby między Polakami a Czechami zapanowało rozdwojenie, gdyż mogą oni je wyzyskać dla przeprowadzenia swych centralistyczno-germanizacyjnych celów.

Walka z gruźlicą. Ogromnie doniosłe znaczenie także i dla wychodźców z naszego kraju, ma najnowsze rozporządzenie rządu amerykańskiego. Wedle niego zakazano przystępu na ląd amerykański suchotnikom. Wszyscy podróżni bez wyjątku, chcący wylądować w porcie amerykańskim, muszą poddać się lekarskim oględzinom, a suchotników musi towarzystwo żeglugi własnym kosztem odwieść do miejsca, skąd chorego na pokład swego okrętu przyjęto.

Piorun. Z Zwettl nad Anizą donoszą: W miejscowości Rudmans uderzył piorun w grupę trzech dziewcząt, powracających od roboty w polu do domu. Jedną z nich zabił na miejscu, inne poraził tak ciężko, że zachodzi obawa o ich życie.

Morderstwo i samobójstwo. W Wiedniu handlowiec Franciszek Gradinger napadł onegdaj w nocy gospodynię swoją Joannę Berthiową. Spała właśnie. Gradinger rzucił się na nią z nożem i pokrajał ją istnie na kawałki. Berthiowa umarła. Następnie Gradinger poderżnął sobie żyję; z ran wkrótce umarł. Na morderstwo to i samobójstwo patrzyło dwoje malutkich dzieci,

Śmierć na samochodzie. Budowniczy Zuch z Bazylei, jechał tymi dniami do Alzacji na samochodzie. Koło Altkirch nie zauważał barjery kolejowej, która ustąpiła pod naciskiem samochodu i wjechał na szyny właśnie w chwili, gdy pędził po nich pociąg pospieszny z Belfatu. Samochód poszedł w drobne kawałki, a sam Zuch legł trupem na miejscu.

Czy przeciw unitom? Pisma rosyjskie donoszą, że niejaki p. Koronenko z Petersburga, zwrócił się do głównego zarządu prasy z prośbą o koncesję na wydawanie w mieście Chełmie tygodnika dla ludu treści religijno-społecznej w języku małoruskim. Wobec tego, że podobnej prośbie odmówiono w Chersonie, gdzie istotnie mieszkają Rusini, podanie p. Koronenki jest chyba znowu jednym ze środków, podstawionym przez rząd rosyjski, dla wytępienia resztek unji między Rusinami chełmskimi.

Może także polski owad? Z Friedrichsruhe donoszą, że przed 5 tygodniami ugryzł księcia Herberta Bismarcka jakiś jadowity owad w prawą rękę. Leczenie księcia postępuje bardzo powoli, a rękę, wciąż bezwładną, nosi na temblaku.

„Figaro" przed sądem. W Paryżu rozpoczął się już pomiędzy radą nadzorczą a kierownikami dziennika *Figaro*, Perivierem i Rodaysem. Na pierwszem posiedzeniu zaznaczył rzecznik kierowników, że czysty dochód z dziennika zmniejszył się jeszcze przed procesem Dreyfusa. Zysk ten maleje każdego roku około 200.000 fr., podczas gdy koszta wydawnicze wzrosły z 400 000 na 900 000 fr. Perivier niejednokrotnie ostrzegał radę nadzorczą, że stanowisko, jakie dziennik zajął w sprawie Dreyfusa, musi wydawnictwu zaszkodzić. Przy tej sposobności okazało się, że z kasy panamskiej ówcześni kierownicy *Figara* otrzymali: Marquard 40.000 fr., Perivier 40.000 fr., Rodays 30.000 fr,; wydawnictwo zaś samo 500 000 fr. Perivier traktował stanowisko *Figara* jako zwykły interes, Rodays, przeciwnie, był przekonany o niewinności Dreyfusa i przekonaniom tym dawał wyraz.

W chmurach. Z Berlina donoszą: Balon instytutu meteorologicznego, jaki wzniósł się w czwartek rano z terenu ćwiczeń, dotarł do wysokości 10.300 metrów, czyli do najznaczniejszej wysokości, do jakiej dotychczas jakikolwiek wogóle balon obsadzony ludźmi zdołał dosięgnąć. Wycieczka wprawdzie była stosunkowo krótkotrwała, balon spadł w pobliżu Chociebuża, skąd doszły szczegóły następujące: Żeglarze powietrzni Berson i dr. Süring wznieśli się o godzinie pół do 11-tej rano, a o godzinie pół do 7 mej wiecz. wylądowali pod Briesen, w okręgu Chociebuża Maximum niemożliwe do stwierdzenia, gdyż obaj podróżni zemdleli. Ostatnio odczytano temperaturę 40 stopni C. Pp. Berson i Süring pozostali na razie jeszcze w Chociebużu, gdyż należyte oswobodzenie i opakowanie balonu, który zawiera 5.000 metrów kubicznych gazu i cennych instrumentów, wymaga obecności obu żelarzy powietrznych na miejscu wylądowania.

Z kraju.

Tarnopol. (*Tyfus brzuszny*) panuje nagminnie w Mikulińcach i w Woli mazowieckiej. Wskutek tego władze zabroniły wywozu szmat, brudnej bielizny i starych sukni.

Alwernia. (*Odpust*) Matki Boskiej Anielskiej, **który tu odbył się dnia 2 bm: w kościele OO. Bernardynów**, dzięki staraniom i gorliwości obecnego przełożonego klasztoru, o Definitora Euzebiusza Statecznego, wypadł świetnie. Sumę celebrował ks. J. Pająćzkowski, dziekan z Morawicy, kazanie gorące wygłosił o. Ferdynand Moralski, gwardjan OO. Bernardynów w Krakowie. Napływ ludu był olbrzymi. Z samego Śląska przybyło na odpust jakie 2.000, nie licząc licznych rzesz z okolicy Alwerni.

Halicz. (*Napad*). W Załukwi napadli nie wyśledzeni dotąd dwaj ludzie na tutejszego propinatora Saula Plessera, powalili go na ziemię, następnie gwałtem wrzucili do rowu i tratowali nogami tak długo, aż krzyk jego zwabił żandarmów, przed którymi uciekli. Plesser odniósł poważne rany. Żandarmerja śledzi sprawców tego czynu. Plesser w jednym z napastników miał poznać swego dawnego służącego, którego oddalił z powodu rozmaitych nadużyć.

Krościenko. (*Komisja śledcza*). W sprawie skrytobójczego morderstwa, popełnionego na Gabrysiowej, której zwłoki znaleziono w Dunajcu pod Szczawnicą, bawiła tu onegdaj komisja śledcza z Nowego Sącza. — Komisja udała się stąd do Szczawnicy, a następnie na miejscu wypadku przeprowadzi powtórnie sekcję zwłok Gabrysiowej, aby orzec, czy zachodzi w tym wypadku samobójstwo, czy też morderstwo.

Nowy Targ. (*Burza*) W piątek nad ranem szalała tu straszna burza z grzmotami i piorunami. Na strzelnicy wojskowej uderzył piorun; 2 oficerów i jeden „fajerwerker" padli, ale po kilku minutach przywołano ich do życia; niestety są porażeni.

Wieczorem około wpół do 7 zerwała się znowu straszna burza, rozległ się grom i od pioruna padł trupem żołnierz na kwaterze u Ptasia w stajni. Ten ostatni wypadek śmierci trzeba przypisać tej okoliczności, że tutejszy zakład elektryczny dla oświetlenia miasta nie ma najprymitywniejszych izolatorów. Po przewodzie elektrycznym dostała się iskra do stajni (świeciła się tam lampka elektryczna) i żołnierz padł trupem. Ogień zagasiła straż wojskowa.

Okocim (*Festyn.*) Zapowiedziany na dzień 4 bm. festyn z wyścigami kolarskimi, został odłożony z powodu słoty na dzień 11 bm. Dotychczasowe zgłoszenia do wyścigów pozostają przeto w mocy, zaś dalsze przyjmuje do dnia 9 bm. włącznie sekretarz okocimskiego klubu kolarzy.

Zagórz. (*Wypadek na kolei*). Pociąg kolejowy dążący z Węgier do Przemyśla najechał w nocy między stacjami Łupków-Komańcza na rampie na wózek prywatny, na którym siedział tylko furman. Konie zostały zabite, wózek połamany, a woźnica cudem tylko uszedł z życiem, gdyż uderzenie maszyny w wózek było tak silne. iż furmana rzuciło w bok toru do rowu. Potłukł się tylko ciężko. Odwieziono go do szpitala w Sanoku.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9-12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program. Największe atrakcje świata. Gertrella, prześliczny akt gimnastyczny. Mas-Andres, najsławniejsi duetyści paryscy. Liane Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. Bollero, zwana „damski fregoli". Aleksander de Touli, wirtnoz muzykalny. Francardi, parodysta teatru rozmaitości. Siostry Pronay, znakomite duetystki. Arvieta Svensson, szwedzka śpiewaczka liryczna. Amerykański Bioskop, zachwycające „żywe fotografje" naturalnej wielkości, nowa serja. Oteteleschanu, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna obok Karola Ludwika l. 9

* **Wycieczkę** do Jaremcza urządza Stowarzyszenie „Czytelnia i wzajemna pomoc funkcjonarjuszy kolejowych", w niedzielę dnia 11 sierpnia b. r. z bardzo urozmaiconym programem.

Bilet jazdy tam i z powrotem wraz wstępem 2 kor. od osoby.

Zmarli:

Marja z Mierzejewskich Krajewska, wdowa po lekarzu, Sybiraku, urodzona na Litwie w 1847 r., zmarła w Zakopanem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz I-szy: „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd), sztuka w 4 aktach K. Karlweisa

Jutro we wtorek (po cenach zniżonych): „Mężowie Leontyny", komedja w 3 aktach Alfreda Capus.

W środę (po cenach zniżonych): „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

We czwartek (po cenach zniżonych): „Koalia i Spółka", krotochwila w 3 aktach Valabreque'a i Hennequin'a, tłumaczył M Sachorowski.

W piątek (po raz II-gi): „Zgrzebna koszula", sztuka w 4 aktach Karola Karlweisa.

„**Przeglądu prawa i administracji**", wychodzącego we Lwowie, pod redakcją prof. Ernesta Tilla, wyszedł zeszyt VIII.

O „Morskie Oko".

Czytamy w *Gazecie Narodowej*: Od kilku dni pojawiają się znowu w dziennikach alarmujące doniesienia o sprawie spornego terytorjum koło „Morskiego Oka". Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że namiestnik hr. Piniński bezzwłocznie, gdy nadeszła wiadomość o rozpoczętej tam budowie baraków dla żandarmerji węgierskiej, telegraficznie, a następnie osobiście u centralnego rządu interwenjował i powołując się na ustawę austrjackiej rady państwa, przez monarchę sankcjonowaną, jakoteż na identyczną ustawę sejmu węgierskiego, oddającą całą sprawę orzeczeniu sądu polubownego — domagał się, aby ze względu na spokój publiczny, została budowa tych baraków na terytorjum spornem zaniechaną, aż do wyroku sądu polubownego. Prezydent ministrów dr. Koerber, uznając wywody hr. Pinińskiego za słuszne, odniósł się do rządu węgierskiego i dalsza budowa wspomnianych baraków dla żandarmerji węgierskiej została zastanowioną.

Na razie nic naturalnie więcej uczynić nie było można, a wyrazić należy tylko życzenie, aby sędziowie polubowni, dla tej sprawy w swoim czasie wybrani, starali się doprowadzić jak najrychlej do zgodnego wyboru superarbitra i wyrokiem swoim zdecydowali o własności spornego terytorjum. Wówczas tem samem ustać będą musiały zarówno żale po naszej stronie, jak i po stronie węgierskiej, które obecnie co chwila odbijają się tak tu, jak i tam, może nieco za głośnem echem. Namiestnik hr. Piniński — o ile nam wiadomo — nie zaniedbał w tej sprawie żadnych kroków i wszystko, co było wskazane, uczynił — a jeśli rzecz definitywnie nie jest załatwioną, to winę tego przypisać należy trudnościom, jakie zachodzą co do zgodnego wyboru superarbitra wspomnianego sądu polubownego, powołanego w tej kwestji do decyzji, mocą ustaw państwowych.

Kwestja mięsa we Lwowie.

Kiedy debatowano w radzie miejskiej nad sprawą przymusu rzeźnianego, odzywały się tu i ówdzie głosy, że jakkolwiek nie będzie podstawy do podwyższenia cen mięsa we Lwowie, to jednak rzeźnicy je podniosą. Podrożenie to jest już, niestety, faktem dokonanym, a obecnie wyłoniła się druga kwestja — mięsa przywożonego do miasta i okolic, a więc tańszego.

W sprawie tej otrzymujemy następujące bardzo trafne uwagi:

Magistrat lwowski ogłosił tymi dniami rozporządzenie, że mięso dowożone ze wsi do miasta, musi być ponownie poddane oględzinom weterynarza miejskiego w rzeźni miejskiej, bez względu na to, czy na to mięso jest lub nie jest wystawiony certyfikat miejscowych oględzin, względnie czy ono jest oznaczone jako dobre plombą. Za ową superrewizję pobierać będzie magistrat pewną opłatę. W zasadzie wygląda to rozporządzenie nader sympatycznie; przypatrzmy się mu jednakowoż nieco bliżej.

Obecna rzeźnia jest położoną za miastem i to w stronie, skąd dowóz mięsa do Lwowa jest najmniejszy... Dowożą go głównie z Gródka, z Janowa i ze Szczerca, a zatem przez rogatkę gródecką, janowską i wulecką, podczas gdy rzeźnia jest za rogatką żółkiewską. Dla dokonania superrewizji, musi więc to mięso odbyć milową drogę. Przybywszy wreszcie do rzeźni, będzie musiało ono wyczekiwać pewnej urzędowej godziny weterynarza, a jest zawisłem od jego dobrej woli, kiedy się niem zechce zająć. Gdyby nawet wszystko odbywało się prawidłowo, to takie mięso może dostać się na targ, gdzieś około południa tj. wtedy, gdy publiczność już zaopatrzyła się w potrzebne zapasy... Tak więc zmarniał prawie cały dzień dla sprzedaży. Co takie przestałe mięso warte, czy są handlarze w stanie tracić cały dzień i ponosić koszta utrzymania siebie i koni?

Jeżeli te okoliczności zamieni się w cyfrę, każdy musi przyznać, że cena mięsa wiejskiego musi się znacznie podnieść, a materjał niższego gatunku nie może wytrzymać konkurencji z mięsem tutejszych rzeźników i ten rodzaj zaprowiantowania miasta musi upaść. Ceny mięsa są i tak u nas wygórowane, że klasa urzędnicza i inni, mniej zamożni, muszą się ograniczać tylko na pewne dni w tygodniu dla zaopatrzenia swoich stołów w ten artykuł żywności, a mięso wiejskie jest dla nich dobrodziejstwem, jest kwestją życia. Rozporządzeniem, powołanem na wstępie, pozbawia ich gmina i tego nawet, nie zrobiwszy dotychczas pod względem aprowizacji miasta zgoła nic, pomimo ankiet i szumnych frazesów.

Rzeźnicy tutejsi zarzynają się na dostawach dla wojska, oferując z niedocieczonych powodów poniżej cen własnych i przyjmują na siebie obowiązek dostarczania pieczeni, polędwic itp. gatunków mięsa dla rodzin oficerskich, po tych samych cenach, bo inaczej nie poszłoby samo mięso dla żołnierzy. Resztę mięsa sprzedaje się publiczności i ona musi pokryć niedobory, utrzymanie rzeźnika i jego zarobek. Nie dziwmy się więc, że magistrat z życzliwości dla rzeźników chwycił się środka, który niweczy wszelką konkurencję, rzuca na pastwę wyzysku kilkudziesięciotysięczną ludność i pozbawia ją możności zaopatrywania się w mięso. Jeżeli magistrat chciał mieć lepszą kontrolę nad mięsem wiejskiem, mógł to inaczej urządzić. Na targu, gdzie mięso sprzedają, da się ta sama kontrola przeprowadzić i nie potrzeba go wozić aż do rzeźni. Zresztą, co w rzeźni sprawdzą? Jest mięso nieświeże, to już na rogatce można go nie wpuścić do miasta. Przy nowej manipulacji będzie mięso po mieście wożone, że choćby było świeże, dopiero się wtedy zepsuje.

W miastach wielkich istnieją tak zwane hale targowe. Czyż nie byłoby lepiej pomyśleć już raz o takiej hali dla Lwowa, a sprzedaż mięsa w takiej hali mogłaby być pod ścisłą kontrolą prowadzona. I tak nie mamy n p. dla sprzedaży ryb osobnych urządzeń. Każda z gospodyń może potwierdzić, co to znaczy, chcieć u nas rybę kupić. Na rynku jest taki ścisk, że nie można się przepchać; kradzieże bywają tam na porządku dziennym, a cóż magistrat myśli tutaj zrobić dla zaradzenia złemu?

Dlaczego nie urządzi targów lokalnych po przedmieściach, o co cała ludność dawno kołace.

Sprawa omawianego rozporządzenia obchodzi ogół, obchodzić też powinna i izbę handlową, jako patronkę handlu. Jeżeli magistrat jednym zamachem zaprowadza niepomierną drożyznę najpotrzebniejszego artykułu, jeżeli niweczy gałęź zarobku i handlu, jeżeli pod pozorem zdrowotności oddaje tutejszym rzeźnikom na pastwę większą część ludności miejskiej i ro-

bi ją zależną od jednego osobnika, t. j. weterynarza miejskiego w rzeźni, to przecież powinny tą sprawą zająć się wszystkie miarodajne instytucje i osobistości i postarać się, aby magistrat zmienił to rozporządzenie. Jednakowoż w tym względzie bardzo się myli. Pod takimi warunkami dowóz mięsa zupełnie ustanie, a tem samem gmina nietylko nie zarobi na rzeźni, ale straci nawet to, co ma dotychczas z akcyzy tego mięsa na rogatkach. A gdzież dalsze konsekwencje? Czy ci, których magistrat pozbawia przy tak ciężkich warunkach życia miejskiego, spożywania od czasu do czasu mięsa, będą milczeć i spoglądać spokojnie, jak dla kilkunastu rzeźników im skórę ściągają. To niech sobie w duszy dośpiewają ci, co takie rozporządzenie wymyślili. *Z. M.*

Walka z gradem.

Jeden z korespondetów warszawskich, podróżując obecnie po Szwajcarji, był naocznym świadkiem kanonady do chmur gradowych. Opowiada on swe uwagi nad tem następująco:

Parę dni temu w drodze statkiem po jeziorze zurychskiem przerywać mi jęły zatapianie się w pięknościach otoczenia co chwila powtarzające się z prawego brzegu strzały armatnie. Że to był dzień niedzielny, a więc dzień uciech wszelakich i uroczystości, co niedzieli na setki liczących się w Szwajcarji, sądziłem tedy na razie, że ot Szwajcarowie, jak zwyczajnie, przy lada uciesze proch psują; gęstość jednak strzałów i powtarzanie się ich na kilkunastukilometrowej przestrzeni aż po sam prawie Zurych zastanowiły mnie wreszcie. Teraz dopiero zwróciłem uwagę na nadciągającą od południo-zachodu gęstą czarną chmurę i domyśliłem się prawdy. Byłem świakiem kanonady przeciwgradowej. Wzdłuż brzegu tu i ówdzie dostrzegałem drewniane budki ze sterczącymi z dołów wylotami armatnimi, kształtu kominów lokomotyw, rozszerzającemi się od dołu ku górze, z trzaskiem wyrzucającymi ładunki wprost ku niebu, ładunki oczywiście ślepe, których ślad znaczył się w powietrzu kółkami dymu, zupełnie podobnemi do wypuszczonych z fajek przez wprawnego palacza. Armat takich ustawiono około 70-ciu kosztem około 35.000 fr. (armata — 270 fr., budka — 100, ładunki — 100), na przestrzeni około 20-tu kilometrów i działanie ich wypróbowano poraz pierwszy. A z jakim skutkiem? Chmura szła od południo-zachodu ku północo-wschodowi, ukosem przez jezioro, owóż na lewym jego brzegu, pozbawionym artylerji, grad podobno wytłukł wszystko, na statku zauważyłem ziarnka gradu, w słabym jednak bardzo stosunku do ilości deszczu, na prawym zaś brzegu, ostrzeliwanym zawzięcie, już tylko sam deszcz opadł. Skutek, zdawałoby się, znakomity, jeżeli istotnie stał w przyczynowym związku ze strzelaniną, co zdaje się potwierdzenia jeszcze nowemi doświadczeniami wymaga. Tak przynajmniej twierdzi pewien Szwajcar, który miał właśnie sposobność obserwowania chmury gradowej ze szczytu wulkanu Stromboli na wyspach Liparyjskich. Wulkan, jak donosi, raz wraz wydawał ze siebie potężne ładunki wprost w chmurę, ale mimo to nie zaklął gradu. Czyżby armaty miały być skuteczniejsze?

Toaleta w teatrze.

Od czasów tancerki francuskiej m-lle Salé, która w wieku XVIII rozpoczęła reformę kostjumu teatralnego, i tragika Talmy — ważny ten rekwizyt teatru nowoczesnego doszedł stopniowo do doskonałości. Paryskie teatry subwencjonowane — opowiada francuska *Revue* — każą robić stroje do swego repertoaru w pracowniach własnych, teatrzyki operetkowe i prywatne zwracają się do firm specjalnych, z których jedne celują w kostjumach fantazyjnych, inne w charakterystycznych.

Stroje spacerowe do sztuk współczesnych szyte są zwykle kosztem artystów.

Komedja francuska dostarcza swoim członkom i pensjonarzom wszystkich używanych na scenie szczegółów ubrania i zaprowadziła w tym celu etat wydatków 120.000 fr. rocznie.

Trudne to nieraz zadanie zastosować kostjumy do szczególnych wymagań sztuki. Są na to pewne przyjęte sposoby. Jeżeli potrzeba np. przemokniętego od deszczu ubrania, pociąga się je roztworem gumy, która naśladuje połysk materjału, przesiągniętego wodą,

Przy wystawieniu „Chemineau" w Odeonie potrzebowano zniszczonego, podartego kostjumu włóczęgi. Artysta użył do tego spodni furmana, wyłatał je i wystawił na deszcz, ażeby straciły kolor.

Stroje spacerowe przeciwnie nie zawsze stoją na wysokości prawdy scenicznej. Zależnie od źródeł i środków materjalnych artystki — można widzieć na scenie kobiety, szukające posady za 1.500 fr. a prezentujące się publiczności w sukni za 2.000 franków — i przeciwnie „księżniczki mijonowe" ubrane w materjał po 19 sous metr.

W Operze paryskiej i Odeonie kostjumy, raz użyte, stają się własnością skarbową. W teatrze francuskim zaś należą wyłącznie do stowarzyszonych.

Bogaty kostjum dla pierwszorzędnego artysty, naprz. Neversa w „Hugenotach", kosztuje 700—800 fr. Ale jest to cena umiarkowana. Płaszcz Hamleta, pokryty drogiemi kamieniami i haftami, nad którym pracowano trzy miesiące, kosztuje 6.200 fr.

Nowa opera z „ciałem baletowem" i chórami, które kilka razy zmieniają kostjumy, wymaga średnio 600 kostjumów. Ażeby ten wydatek trochę zredukować, używane są pozostałości ze starych kostjumów w zupełnej przemianie. Nawet gazę i łatwo gniotące się materjały starają się odświeżyć.

Każda tancerka ma w swoich bufiastych spódniczkach 15 do 16 metrów tarlatanu.

Naturalnie Opera skupuje masami rzeczy, wychodzące z mody, bardzo tanio; zapasy aksamitów i innych materjałów za 60.000 do 80.000 fr., które cieszyły się względami piękności paryskich przez jeden sezon, kosztowały po 25 fr. metr, a później po 6 fr. metr, służą ku ozdobie wspanialszych chórzystek, lub drapują się na powabnych kapłankach Astarty.

Bianchini, dyrektor działu kostjumowego Opery paryskiej, posiada w biurze swojem, w którem rysują kostjumy, kolekcję 15.000 arkuszy z 200.000 rycin, uporządkowanych według rodzajów materji.

Dwadzieścia portretów Franciszka I. i Katarzyny Medicis znajduje się między innemi obok rysunków kostjumów wszystkich krajów.

Jeżeli szkic kostjumu jest gotowy, traktuje się o nim ze śpiewakami i artystami. Szczególniej trudno jest zadowolić „gwiazdy" płci żeńskiej. Chóry natomiast okazują w tym względzie zupełną obojętność. Przed ostatnim aktem chórzyści i chórzystki zaczynają się rozbierać. Gdy kurtyna opada, zaczyna się dziki, chaotyczny wyścig w kierunku garderoby; dystyngowani panowie, żołnierze i wieśniaczki wylęgają na schody, popychają się na kurytarzach ze strachu, ażeby nie spóźnić się na ostatni omnibus do Montrouge.

Balet Opery odznacza się przeciwnie skłonnością do spokoju. Jedynym szczególem, co do którego baleriny paryskie stawiają opór, są klejnoty. Niemożliwe jest wyperswadowanie im, że wieśniaczki w swoich płóciennych ubraniach nie mogą kłaść w uszy kolczyków szmaragdowych i szafirowych wartości 25.000 fr., jak również kobietom Maurytankom, występującym w „Cydzie", że nie mogą wieszać na szyi krzyżów djamentowych.

Tout comme chez nous.

Przy rozdzielaniu tancerkom obuwia, panuje teraz prawie wojskowa dyscyplina. Muszą zwracać stare trzewiczki, zanim obują nowe.

Zaprowadzono to z powodu dawniej panującego nieporządku. Dyrektor opery przy obejmowaniu urzędu, przekonał się z przerażeniem, że rubryka obuwia wynosiła 6.000 par bucików do tańca po 5 fr. para. Pojechał do Medjolanu, gdzie kupił to samo obuwie za połowę ceny. Poczem zarządzono rewizję w szafach tancerek i znaleziono w szafie jednej z koryfejek.. 32 pary nowego obuwia.

Obuwiem tem „gwiazda" baletu prowadziła handel potajemny i w ten sposób obuwie to dostawało się po niskich cenach do hall muzycznych i scen drugorzędnych.

Innym ważnym rekwizytem sceny są peruki i sztuczne wąsy.

Teatr Châtelet posiada specjalistę w tym kierunku, który dostarcza ich średnio za 800 do 900 fr. miesięcznie. Są dwa rodzaje fryzjerów: jedni t. z. „*apreteurs*" (w odróżnieniu od drugich *coiffeurs*) kupują, czyszczą i rozgatunkowywują tę, głowom ludzkim odjętą, ozdobę, której scena zużywa rocznie 80.000 kilogramów. Połowa tych włosów pochodzi z głów francuskich, druga połowa ze Skandynawji, Węgier, Włoch, a zwłaszcza z Chin i Japonji. Cena włosów waha się około 2.000 fr. za kilo, zależnie od gatunku i ceny bieżącej. Najmniej cenione są włosy z dalekiego Wschodu, rodzaj włosa końskiego, używanego tylko do robót grubych.

Najdroższe są włosy białe, osiwiałe naturalnie od starości, a nie sposobem sztucznym pozbawione koloru.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 5 sierpnia.

(Za przejechanie rampy.)

Przed tutejszym trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw Wawrzyńcowi Kostrzewie, gospodarzowi gruntowemu w Polnej pod Grybowem, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego. Zbrodnię tę popełnił podsądny przez to, iż jadąc furą, usiłował przełamać zamkniętą rampę na torze między stacjami kolejowemi: Stróże i Wola bużańska. Przejechał też przez szyny właśnie w chwili, gdy pociąg osobowy, dążący do Lwowa, był w ruchu i niedaleko od rampy. Tylko dzięki przytomności budnika nie przyszło do katastrofy.

Oskarżony, broniąc się, twierdził, że miał ciężko chorą żonę w domu, więc się spieszył, wołał zaś na konduktorów, aby wstrzymali pociąg, póki przejedzie. — Trybunał skazał Kostrzewę na miesiąc więzienia.

Ruch wyborczy.

Kraków. Inżynier kolejowy Józef Bromowicz, który zeszłego roku kandydował do rady państwa, zwołał na dzień 12 sierpnia b. r. posiedzenie przedwyborcze, na którem wypowie swoje *credo*.

Lwów. *Przedświt* donosi o następujących zajmujących szczegółach z obozu socjalistycznego: Komitet wyborczy partji socjalno-demokratycznej we Lwowie uchwalił postawić kandydaturę pos. Daszyńskiego z kurji miejskiej we Lwowie. Inżynier Mokłowski jednak, uważając Lwów za swój teren, sprzeciwił się tej kandydaturze, wychodząc z zasady, że dla p. Daszyńskiego Kraków, a dla niego Lwów. Wobec uchwały komitetu postanowił kandydować na własną rękę. W ten sposób nastąpi rozłam, który oddawna zawisł nad głowami obu przywodców socjalistycznych. Ciekawem zjawiskiem będzie także to, że redaktor *Monitora* pos. Breiter, z niechęci dla p. Daszyńskiego, będzie popierał z całą siłą inżyniera Mokłowskiego. Jeśli zatem nie przyjdzie do układu, będziemy świadkami wcale zajmującej walki wyborczej między socjalistami.

Drohobycz. Socjaliści i radykali ruscy stawiają tu kandydaturę dra Włodzimierza Ochrymowicza; Rusini narodowcy popierają ks. Baczyńskiego z Ropczyc.

Stary Sambor. Komitet dla wyborów na posła do Sejmu z mniejszych posiadłości w powiecie starosamborskim wzywa interesowanych, aby zgłosili swoje kandydatury do dnia 8 b. m. Zarazem wzywa kandydatów, aby w dniu tym o godzinie 3 popołudniu stanęli w lokalu Rady powiatowej dla złożenia wyznania wiary politycznej.

Trembowla. W sobotę dnia 3 b. m. odbyło się tu w sali magistratu posiedzenie przedwyborcze komitetu powiatowego, w którem prócz inteligencji wzięło udział przeszło 50 włościan wyborców.

Uchwalono: 1) kandydaci, ubiegający się o mandat poselski do sejmu, mają najdalej do 10 b. m. zgłosić swe kandydatury na ręce przewodniczącego ks. Stanisława Korzeniowskiego;

2) uchwalono popierać kandydatów narodowych przez komitet centralny zatwierdzonych;

3) kandydaci mają w oznaczonym dniu złożyć wobec wyborców swe wyznanie ekonomiczno społeczne;

4) uzupełniono komitet ściślejszy;

5) utworzono kilka subkomitetów okręgowem potworzenia komitetów lokalnych.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Echo zamachu na p. Goetza.

Kraków 5 sierpnia. Do Wiśnicza odwiozła żandarmerja Sikorę, zasądzonego za napad na p. Goetza; razem z nim transportowano też Broszkiewicza, który okradł kasę *Naprzodu* i Tomczyka, który zamordował handlabydłem pod Wieliczką.

Wypadki w Chinach.

Londyn 5 sierpnia. *Times* donosi z Pekinu. Skutki wysłania poselstwa tybetańskiego do Petersburga widocznie są już w tem, że rząd chiński zgadza się na ponowne podjęcie rokowań z Rosją co do Mandżurji. Obawiają się, że po otwarciu tych rokowań przyjdzie do skutku kompromis zaproponowany przez ks. Uchtomskiego Lihunczangowi tej treści, że Rosja i Chiny mają wspólnie wyzyskać wszystkie kopalnie w Mandżurji. Tymczasem Rosja wznawia swą czynność i ruchliwość w Mandżurji. Syn Lihungczanga, Lichengfong ma być zamianowany chińskim posłem dla Rosji celem dalszego prowadzenia polityki, podjętej przez jego ojca.

Londyn 5 seirpnia. *Times* donosi, że Francja postanowiła wybudować bezwarunkowo kolej żelazną z Paotingfu do Tientsinu bez względu na to czy Chiny zgodzą się na to czy nie.

Choroba cesarzowej niemieckiej.

Kronberg 5 sierpnia. Dziś rano wydany biuletyn stwierdza, że osłabienie cesarzowej Fryderykowej z każdą chwilą wzrasta; czynność serca jest tylko bardzo mała. Cesarz Wilhelm, cesarzowa Augusta Wiktorja i następca tronu przybyli dziś rano do Friedrichshof.

Choroba Crispiego.

Neapol 5 sierpnia. Dzisiejszy ranny biuletyn stwierdza, że Crispi przepędził ubiegłą noc niespokojnie. Nerwowe objawy choroby i osłabienie serca wzmogły się.

Wybory do skupczyny.

Belgrad 5 sierpnia. Wybrano — o ile dotychczas wiadome są rezultaty — 88 zwolenników rządu, między tymi 76 radykałów, 5 niezawisłych radykałów i 7 liberałów. Wybrani liberali należą wyłącznie do frakcji opozycyjnej Awakumowicza.

Walka z policjantami.

Koloszwar 5 sierpnia. Dwóch pijanych policjantów wszczęło wczoraj na ulicy spór z przechodniami. Od słów przyszło do bójki, w której jeden z przechodniów został zabity, dwóch zaś, między nimi pewien oficer honwedów, został raniony. Natychmiast odbyły się dwa zebrania, na których uchwalono wnioski o upaństwowienie policji.

Wieczorem znów przyszło do bójek między policją a publicznością. Policjanci schronili się do ratusza, dokąd pociągnęły także tłumy i wybiły wszystkie szyby w ratuszu. Przybyły dwie kompanje wojska i rozprószyły tłumy.

Następnie tłumy pociągnęły przed dom burmistrza i wtargnęły do niego. W mieszkaniu znajdowała się tylko żona burmistrza i syn jego. Tłumy zniszczyły całe urządzenie mieszkania i wybiły wszystkie szyby. Policja, uzbrojona w bagnety, nadbiegła i rozprószyła tłumy. W bójce trzy osoby zostały ciężko ranione. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Walka z Bułgarami.

Saloniki 5 sierpnia. Ośmiu Bułgarów odciętych od bandy Bułgarów, która przekroczyła granicę, schroniło się we wsi Kaliszowo w domu jednego z Bułgarów. Turcy, chcąc ich dostać w swe ręce, otoczyli dom i wezwali ich, aby się poddali. Bułgarzy odpowiedzieli strzałami. Zaczęła się więc formalna walka, padły strzały z obu stron i po stronie tureckiej padł jeden podoficer. Komendant turecki wezwał raz jeszcze Bułgarów do poddania się, ale gdy nie otrzymał odpowiedzi, polecił żołnierzom nagromadzić słomę pod dom i zapalić. Powstał pożar. Bułgarzy strzelali z okien do Turków i położyli kilku trupem. Ogień objął cały dom, a w płomieniach zginęli wszyscy Bułgarzy, oraz rodzina, która dała im schronienie.

Aresztowania.

Kraków 5 sierpnia. W Michałowicach aresztowano nieznajomego młodzieńca, obłożonego dziennikami. Chciał on w ten sposób przemycić przez granicę rosyjską około czterdzieści gazet.

Zamach samobójczy.

Kraków 5 sierpnia. Jednoroczny ochotnik z 13 pp., Mieczysław Tarnawski, postrzelił się w okolicy 7 żebra. — Kula przeszła przez brzuch. Stan groźny. Przyczyna niewiadoma.

Fatalny wypadek.

Berlin 5 sierpnia. W sobotę wieczorem ofiarą nieszczęśliwego wypadku padła hrabina Tyszkiewiczowa i jej dwie córki. Jechały dorożką. Na Friedrichstrasse spłoszyły się konie u dorożki. Siedzące w niej panie wypadły z dorożki. Obie córki potłukły się tak ciężko, że w kilka godzin potem umarły. Hrabina Tyszkiewiczowa odniosła tylko lekkie rany.

Pożar lasu.

Crefeld 5 sierpnia. Pożar lasu został już ugaszony. Spaliło się przeszło 1200 hektarów lasu szpilkowego. Kolej lokalna Bracht-Brüggen musiała wskutek pożaru przerwać ruch.

Zamach.

Algier 5 sierpnia. W wielkim magazynie prochu w St. Eugen natrafiono na ślad zamachu, którego zamiarem było wysadzić w powietrze magazyn, zawierający kilka tysięcy kilogramów prochu. Świeca, która na szczęście zgasła, stała w kupie prochu, którą usypano naumyślnie do wywołania wybuchu. Zapewne wiatr zgasił świecę i w ten sposób wybuch nie nastąpił. Sprawcy zamachu dotychczas nie wykryto.

Wypadek przy spuszczaniu statku.

Petersburg 5 sierpnia. Wśród silnej burzy spuszczono na wodę pancernik „imperator Aleksander III". Podczas tego wiatr zerwał chorągiew i drzewce ugodziło z taką siłą jednego oficera i kadeta, iż obaj na miejscu zginęli. Nadto pewien kadet jest ciężko ranny, a komendant okrętu i dwaj kadeci lekko.

Strejki.

Pittsburg 5 sierpnia. Tutejszy zastępca korporacji robotników w fabryce stali otrzymał od generalnego zastępcy z Nowego Jorku telegram, wzywający do wytrwania w walce.

Belgrad 5 sierpnia. W Nowym Bazarze Turcy zamordowali kupca serbskiego Awaku' Awakumowicza.

Londyn 5 sierpnia. Chomberlain zachorował nagle. Wskutek przepracowania cierpi na bole nerwowe. Stan jego budzi poważne obawy.

Londyn 5 sierpnia. Król Edward, który był na jachcie koło Cowes, przybył dziś do Londynu, a popołudniu udaje się do Cronbergu.

Kadyks 5 sierpnia. Książę Henryk pruski udaje się wskutek złego stanu zdrowia cesarzowej Fryderykowej do Cronberga.

Saigon 5 sierpnia. Polepszenie w stanie zdrowia ks. Henryka Orleańskiego trwa dalej. Jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Ostatnie wiadomości.

† **Alfred Sas Bojarski,** emerytowany inżynier magistratu, zmarł wczoraj we Lwowie w 71 roku życia. Ś. p. zmarły był powszechnie znaną postacią we Lwowie, znany i ceniony dla swego gorącego patrjotyzmu. Nie brakło go nigdzie, gdzie chodziło o jakąś sprawę narodową. Obszerniejszy życiorys zmarłego zamieścimy w jutrzejszym numerze.

Ks. infułat Hausmann ma się znacznie lepiej; zabliźnienie się rany na głowie odbywa się prawidłowo. Odwiedza go jeszcze codziennie prof. dr. Barącz. Ks. infułat przechadza się codziennie po pokoju; odwiedzin atoli nie może jeszcze przyjmować. Zupełnego powrotu do zdrowia czcigodnego pacjenta spodziewać się można po upływie tygodnia.

Przygoda Kontusza. Dorożkarz nr. 72 zwie się Mechel Kontusz. Wczoraj wezwał go niejaki Filip Gerom, aby na stację ratunkową odwiózł jego kolegę, który sobie „za drągiem" nogę wywichnął. Kontusz nie oponował, ale w drodze ośmielił się zapytać, kto mu za jazdę zapłaci. W odpowiedzi dostał takie siarczyste uderzenie pięścią między oczy od Geroma, aż mu świeczki stanęły w oczach, a głowa Kontusza, uderzywsz o latarnię dorożki, stłukła ją i zgasiła w niej świecę. Mimo takiej zapłaty Kontusz odwiózł pasażerów na stację, a następnie odwiózł Geroma, ale do kozy policyjnej.

Pijawka. Pani Sara Pick, „handlująca" pieniądzmi, operuje głównie między służbą pocztową. Za „wygodę", czyli udzielanie pożyczek, bierze oczywiście procent, ale jaki?! — Pan C. K. doniósł do policji, że pani Sara, od której przed paru miesiącami pożyczył 160 koron i z której to pożyczki raty sama sobie ściąga, pobierając pensję p. K. osobiście, pobiera tylko 14 koron miesięcznie procentu. W tym zaś miesiącu, ani arkusza, ani pensji mu nie oddała. Wartoby, aby się tą pijawką władze zajęły.

Pobity przez żołnierzy. Wczoraj późnym wieczorem pobity został przez kilku pijanych żołnierzy 24 pułku, robotnik Jan Wierzbicki. Oprócz licznych kontuzyj otrzymał Wierzbicki skaleczenie bagnetem w rękę. Opatrzyło go pogotowie stacji ratunkowej.

Spóźniony gość. Ubiegłej nocy kilku przechodniów, idąc przez ulicę Żółkiewską, zauważyło mężczyznę, wysuwającego się nad ranem o 3-ciej ze szynkowni. Ponieważ szynk ten był już o 11 zamknięty, przeto zajęto się bliżej nieznajomym, którym jak się okazało, był notowany złodziej Abraham Roth, wynoszący ze szynku trochę skradzionej monety i 2 zegarki.

Dobrze ratowali. Sprzedającej przy ulicy Słonecznej wodę sodową Racheli Blimie Atlas, zrobiło się wczoraj — jak to bywa przy upale — nieco niedobrze i omdlała. Kilku przechodniów rzuciło się do ratowania Racheli, a gdy ta przyszła do przytomności, zauważyła, że jej przy „ratunku" skradziono z ucha kolczyk złoty z koralem.

Dział ekonomiczny.

— **Londyn** 5 sierpnia. Rząd angielski przyjął, jak słychać, zaproszenie Belgji do udziału w konferencji, celem zniesienia premij cukrowych. Zdaje się, że konferencja przyjdzie w jesieni do skutku.

— **Wiedeń** 5 sierpnia *(Giełda zbożowa)* (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). **Pszenica na jesień od 8·32 do 8·83, na wiosnę** od 8·66 do 8·67; żyto na jesień od 7·12 do 7·13, **na wiosnę** od 7·40 do 7·42; **kukurydza na lipiec sierpień** od **5·53** do **5·54, na sierpień-wrzesień** od —·— do —·—, **na wrzesień-październik** od **5·64** do **5·65**, na maj-czerwiec od 5·43 do **5·44**; owies **na jesień** od 6·65 do **6·66** na wiosnę od —·— do —·—; **rzepak na sierpień wrzesień** od **14·05** do **14·20** na wrzesień **październik** od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy **na wrzesień-grudzień** od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 5 sierpnia. *(Giełda zbożowa)*. (Kurs w koronach i po 50 kilogr.). **Pszenica na październik** od **8·15** do **8·16, na kwiecień** od 8·50 do 8·51 **żyto na październik od** 6·75 do 6·76, na kwiecień od —·— do —·—; **owies na październik** od 6·32 do 6·33, **na kwiecień** od —·— do —·—; **kukurydza na sierpień od 5·24** do 5·25, na wrzesień od 5·33 do 5·34, **na maj (1902)** od **5·14** do **5·15**; rzepak **na sierpień od 13·45 do 13·55** Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie lepsze.

Wiedeń 5 sierpnia. **(Giełda południowa godzina 12 m. 30).** Marki 117·30. Renta majowa 99·—, Węg. renta koronowa 93·35, Akcje austr. zakł. kred. 636·—, Akcje węg. zakł. kred. 642·—. Akcje Anglobanku 570·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 438·—, Akcje Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 632·50, Lombardy 89·50, Akcje kolei Elbethal 483·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 419·—, Akcje Rima Muranji 443·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—. Losy tureckie 100·50, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 5 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·50, Tow. dyskontowe 170·25 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 5-go sierpnia 1901 r.

Po raz pierwszy:

ZGRZEBNA KOSZULA

(Das grobe Hemd)

sztuka w 4 aktach Karola Karlwesisa.

O S O B Y:

Schöllhofer	p. Roman
Maks, jego syn	p. Stanisławski
Frania, jego córka	pna Michnowska
Wendelin, budowniczy	p. Fiszer
Pani Wendelin	pni Rybicka
Rudolf, ich syn	p. Klimontowicz
Krystyna Winkler	pni Ogińska
Baierl	p. Kwiatkiewicz
Pani Röck	pni Łomińska
Nowotny, krawiec	p. Podhorski
Józia, kucharka u Schöllhofera	pna Dolska
Lena	pni Połęcka
Żebrak	p. Czaki

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Wiedniu.

N E K R O L O G J A.

†

HIPOLIT FEDOROWICZ,

c. k. sekretarz sądu i c. k. nadporucznik obrony krajowej ewidencji, członek istytutu Stauropigialnego, zmarł po długiej, a ciężkiej słabości dnia 4 sierpnia 1901 roku w 40 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 6 sierpnia b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Akademickiej l. 15, na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążeni matka, siostry i brat z żoną — krewnych, przyjaciół kolegów, znajomych i pobożnych chrześcijan zaprasza.

Lwów, dnia 5 sierpnia 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. H. Sobański z Podola ros. Hr. F. Zamoyski z Urycza. Hr. P. C. Czosnowski z Wołynia. Hr. A. Szeptycki z Podola ros. W. Denayer z Brüssel. W. Petit ze Stryja. H. Burztyn z Czerniowiec. J. Łubkowski z Porzecza. J. Degerski z Mohylewa. H. Hedinger z Poznania. E. Jellinek z Wiednia. L. Kossowski z Odessy. M. Kodrębski z Urycza. H. Gruszecki z Krosna. W. Rogoszewski z Buczacza. Z. v. Łoziński z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Agopsowicz z Bławi. R. Romańczuk z Tłustego, W. Lang z Wieczorki. J. Wybranowscy z Czupernosowa. H. Radl z Eisenstadtu. P. Zalescy z Podola ros. F. Weber z Wiednia. A. Strzembosz z Wołynia, J. Sielecki z Jaworowa. A. Schulz z Wiednia.

16

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Koniec końców, przypuszczasz, że życzeniem mego brata było ustanowić sukcesorem kapitana.

— Logika naprowadzała mnie na ten wniosek.

— Czy nie domyślasz się powodu, dla którego Gaston cofnął swój testament?

— Rozmaite myśli przychodzą mi do głowy, ale wszystkie rozumowania opieram tylko na hypotezach.

— Czy nie możesz choć jednej z nich wymienić?

— Bynajmniej.

— Pojmujesz, że to nie jest dla mnie obojętnem i dlatego zapytuję.

— Bardzo wierzę.

— Oddawna przypuszczałem, że Gaston pozostawi majątek kapitanowi, ale to, co, mi powiedziałeś, dowodzi, że rzeczy inaczej stoją, niż sobie wyobrażałem. Przedewszystkiem wątpliwość, co do ojcowstwa Gastona, zmienia zupełnie postać sprawy.

— Nie wpadaj z jednej ostateczności w drugą.

— Postępuję za twoim śladem i zajdę tak daleko, jak mi pozwolisz. Los zbyt mnie uciemiężał, ażebym się dał raz jeszcze dobrowolnie pognębić, ale zapewniem cię, że w tej chwili jestem więcej przejęty boleścią po stracie brata, niż odurzony nadzieją sukcesji. Naturalnie, obojętnym w tej sprawie pozostać nie mogę, mając za sobą jakie takie prawa, choćby tylko te, które ustąpiłem w swoim czasie.

— Otóż to właśnie na tych prawach, polega jedna z moich hypotez, do której doszedłem, odpowiadając sobie na zapytanie; dlaczego Gaston wycofał powierzony mej opiece testament? Mogę cię zapewnić, że od chwili nieporozumienia, bardzo często rozmawiałem z Gastonem o tobie. W pierwszych latach przychodziło to z trudnością i nic dziwnego, brak pieniędzy, terminowe wypłaty twoich długów, wszystko to drażniło go i odnawiało zbyt świeżą jeszcze urazę do ciebie. Po zaspokojeniu jednak twoich wierzycieli i po zupełnem usunięciu kłopotów pieniężnych, Gaston złagodniał i uspokoił się a imię twoje coraz częściej gościło między nami. Mówiłem mu o tobie, o twojej córce i nadmieniałem, nie kładąc wprawdzie nacisku na tę okoliczność, że trudno ci będzie wydać Anię za mąż dla braku posagu.

— Postępowałeś jak przyjaciel, dziękuję ci za to z całego serca.

— Postępowałem jak człowiek uczciwy i jak uczciwy notarjusz. Obowiązkiem moim oświecać mych klientów, gdy nawet tego nie żądali i prowadzić ich drogą prawdy i sprawiedliwości. Otóż, mojem zdaniem, zprawiedliwość nakazuje, ażebyś nie był wyzutym z sukcesji, do której masz niezaprzeczone prawo. Być może nawet, że Gaston, powodowany tą samą myślą, odebrał swój testament.

— Oczywiście.

— Więcej ci powiem, hypoteza ta pociesza mnie, bo urzeczywistnienie jej byłoby zaszczytnem dla pamięci zmarłego a dobrodziejstwem dla ciebie. W każdym razie, należy być na wszystko przygotowanym. Jeżeli twój brat powziął zamiar zmienić ostatnią swą wolę, niekorzystną może w pierwszej formie dla ciebie, mógł to samo zrobić i na twoją niekorzyść, a mógł też po prostu, zniszczyć testament.

— Czy nie dostrzegłeś jakiej zmiany w stosunku mego brata z kapitanem? Może jakie nieporozumienie wpłynęło na zamiar zniszczenia testamentu?

— Przeciwnie. Zauważyłem, że stosunek ich wzmacniał się z każdym dniem i był o wiele nawet serdeczniejszy, jak dawniej. Sixte został mianowany adjutantem generała Harraca, dowódcy pułku w Bajonie, co mu ułatwiało częste przyjazdy do Ourteau. Nadmieniam, że generał był przyjacielem twego brata i w skutek jego prośby mianował Walentego swim adjutantem.

— W takim razie przypuszczenie zniszczenia testamentu jest bardzo wątpliwem.

— Takby się zdawało, ale to nie dowodzi, ażeby popełniwszy błąd, nie chciał go naprawić dla zasady. Mówiłem ci że nie był pewnym swego ojcostwa, stąd wynikło, że w stosunku swoim do syna Leontyny Dufourcq wahał się ustawicznie, pomiędzy skłonnością, jaką miał dla niego a pomimowolnym wstrętem. Chwilami pełen był czułości dla swego syna, chwilami zaś odwracał się z oburzeniem od syna Artura Burna. Kto wie, czy w dniu, w którym odebrał mi swój testament, nie był właśnie pod wrażeniem oburzenia i wstrętu. Tak samo mogło tu na niego wpłynąć usposobienie moralne, jak i stanowcze a wiarogodne rozwiązanie wątpliwości, co do jego ojcowstwa.

— Ależ stosunek mego brata z kapitanem, nie zgadza się z tem przypuszczeniem.

— Walenty nie był w zamku od chwili wycofania testamentu. Co do mnie, pamiętam, że Gaston dnia tego był posępny i wzruszony. Wszystko więc można przypuścić, nawet okoliczności nieprawdopodobne, nawet i to, że kapitan lada chwila przybyć może z testamentem w kieszeni.

— Bardzo dobrze, przypuśćmy i to.

(Ciąg d. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·38	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·3[illegible]	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·[illegible]0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8 mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.